MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 23 Maja 1925 r. № 21.



Cena numeru 25 groszy.

Socjalizm i komunizm — to dwa baraniogłowe tarany światowej mafji żydowskiej, do rozbijania narodów przeznaczone. Niema z nimi, jak niema z mafją, zgody, ani ugody. Jest tylko walka na śmierć i życie.

Rycerzem, którego Bóg do walki o naród powołał, jest nacjonalizm. Zbudził się, powstał i z Giewontu życia polskiego schodzi w doliny Rycerz Promienny. Tarcza jego w błyskawicach miłości, a miecz w gniewu piorunach. On naród ocali.

DARY NARODU.

Ponieważ światowa mafja żydowska w swem dążeniu do zniszczenia wszystkich (prócz żydowskiego) narodów odwołuje się do jednostki ludzkiej, dla której dobra (jakoby) ma powstać ów nowy ład beznarodowy, przeto w wojnie przeciwko mafji nacjonalizm wtedy najsilniejszą zajmie pozycję, gdy ludzi przekona, że ze wszystkich gromad możliwych naród daje jednostce ludzkiej bez porównania największą sumę bezpieczeństwa, dobrobytu, szczęścia i rozwoju.

Zajęcie tej pozycji będzie, popierwsze, przeniesieniem wojny na teren wroga, co już samo przez się stanowi połowę wygranej. Podrugie — będzie przyciśnięciem wroga do ostatniego muru, albowiem poza jednostką, jako jedynym życia konkretem i przedmiotem, nikt i nigdy mocniejszego argumentu nie znajdzie. I potrzecie będzie olbrzymiem ułatwieniem sobie działań wojennych, albowiem z dziedziny uogólnień przeniesie sprawę na grunt konkretny, każdemu umysłowi dostępny.

Socjal-masońska rabinobankierja świata z rasową swoją bezczelnością pierwsza zajęła pozycję, którą, logicznie rzecz biorąc, zgóry musiała uważać za straconą. Czy to był strategiczny błąd mafji żydowskiej? Nie. To było jedno z jej genjalnych posunięć taktycznych, na psychologji przeciwnika opartych. Mafja obrachowała, że zajęcie przez nią tej pozycji zmusi dobrodusznego jej przeciwnika do poszukania sobie innych pozycyj, które z natury rzeczy będą dla niego stokroć słabsze i gorsze.

Jak dotychczas, rachuba mafji nie zawiodła. Nacjonalizm, wtedy jeszcze nieuświadomiony, w powijakach patryjotyzmu kwilący, nie mógł ludzi o podstępie mafji uprzedzić, wszyscy przeto obrońcy narodu unikali starannie oparcia myśli swej i czynu o jednostkę (na której siedział już syjoński strach na wróble), a natomiast błąkali się po czcigodnych ogólnikach, których bez oparcia o jednostkę ani dowieść, ani urzeczywistnić nie można. Tym sposobem sami na uroczysty bezwład się skazywali. Lecz oto teraz nacjonalizm wchodzi w wiek męski. Kończy się okres majaków i strachów na wróble.

Ponieważ wszechstronne dobro jednostki da się osiągnąć tylko w oparciu o naród, więc mafja, w dążeniu swem do zniszczenia narodu w imię dobra jednostki (co jest sprzecznością), musiała swoją naukę utkać wyłącznie z oszukańczych przesłanek, podstępnych niedomówień, fałszywych wniosków, demagogicznych metod i destrukcyjnych człowieka instynktów. Cała ta budowa ściśle pokrywa się z duchem żydostwa, ideologją masonerji, charakterem socjalizmu i komunizmu, oraz innych pomocniczych prądów umysłowych, społecznych i religijnych, przez Czarną Rękę mafji mobilizowanych.

Nacjonalizm ma zatem do zwalczenia olbrzymią sieć pajęczą, oplątującą ludzi i narody. Nie rozetnie jej mieczem. Zanim go przeto z pochew dobędzie na ostateczną z wrogiem

rozprawę, musi naprzód cierpliwie i zwolna rozwikłać sieć w duszach tych ludzi, którzy kadry jego przyszłej armji stanowić będą w przeddzień bitwy rozstrzygającej. Szkice, które tu kolejno ogłaszam, są tylko cierpliwem, choć czasem w tonie i formie niecierpliwem rozplątywaniem lepkiej sieci pajęczej. Na dzisiaj pragnę w kilku najogólniejszych linjach narysować plan, według którego należy pozytywnie bronić teorji narodu, jako gromady, najlepiej człowieka obsługującej.

Oto są dary narodu, dary których żadna inna gromada ofiarować jednostce nie może, dary bezcenne, bez których jednostka ludzka byłaby do dziś dnia tworem żałosnym, ubogim i nudnym. W każdym z tych darów mieszczą się tysiące lat pracy genjuszu narodowego, samodzielnie poczęści przez każdy naród dokonywanej, a w części z rąk do rąk od narodu do narodu podawanej. Wyliczam je tu w kolejności niemal przypadkowej, bo w historycznym biegu życia są one tak splątane, że ani według czasu, ani według wagi uporządkować się nie dadzą. Omawiam ziś w skrótach telegraficznych, bo każdy z nich mógłby cały tom zająć.

1. Język. Używam tu liczby pojedyńczej w znaczeniu liczby mnogiej. Tylko żydowski geometryczny umysł, panmonizmem tknięty, mógł w legendzie o wieży Babel zdobyć się na oskarżenie mnogości ludzkich języków, jako przekleństwa i rzeczy złej. Właśnie bogactwem i czarem mowy ludzkiej jest mnogość języków, jak bogactwem i czarem świata ptasiego jest mnogość głosów, któremi jedną modlitwę wyśpiewuje. Pominąwszy konieczność przyrodniczą, która o różnorodności języków rozstrzyga (różna budowa gardła, mózgu i t. d.), nawet ten teleologiczny i artystyczny punkt widzenia na korzyść różnorodności języków przemawia. Warunkiem zaś tej różnorodności jest istnienie różnych narodów. Wszystko, co człowiek zdołał wypowiedzieć i co wypowie, jest dziełem różnych narodów. Jeden język powszechny, gdyby nawet mógł istnieć, istniałby tylko kosztem swego ubóstwa i bezbarwności.

Całe bogactwo, oryginalność, giętkość, celowość, kształt i barwa języka jest nagromadzoną pracą zbiorową wielu pokoleń i wieków jednej dobrze spojonej gromady, czyli narodu. To, co dziecko już w pierwszych latach swego życia w gotowiźnie, jako dar królewski otrzymuje — to dar narodu. Język rośnie razem z narodem i razem z nim przeobraża się, lub umiera. Zawsze jednak coś z niego do innych języków przechodzi i tak wzajem wszystkie się wspierają i wzbogacają, tworząc dzięki różnorodności swej dalsze, coraz pełniejsze i bogatsze języki. Jako przykład można tu podać łacinę i grecki. Zastanówmy się o ile uboższe byłyby języki nowożytne bez dziedzictwa tych dwuch narodów starożytnych. Jeżeli chodzi o „mowę ludzką”, to ona tylko dzięki twórczej różnorodności narodów istnieje. Jednostka bez narodu byłaby żebraczym jąkajłą, nie mającym możności ani wypowiadania swych uczuć i myśli, ani ich tworzenia i utrwalania.

2. Obyczaj. Razem z językiem pierwszą treść jednostce daje obyczaj. Zaś obyczaj — to roślina, która tylko w glebie narodu się udaje. Już w języku istnieje mnóstwo wartości obyczaju. Obyczaj przyczynia się do kształtowania języka, nawzajem język utrwala krztałty obyczaju. Z drugiej strony ściśle łączy się z charakterem narodu, z jego budową społeczną, z historją i umysłowością. Z obyczaju też po części sztuka wyrasta. Obyczaj bezpośrednio powstaje z obcowania narodu z danemi, oryginalnemi warunkami kraju i klimatu. Wywiera też na niego wpływ swój i sztuka, którą on po części stworzył, i odrębna historja narodu i jego religja. Z obyczaju powstają częściowo kształty budownictwa państwowego — i nawzajem wpływ swój nań wywierają.

Obyczaj, jak język, gromadzi się i rośnie wiekami, a pełnię swoją i zwartość otrzymuje tylko w narodzie. W rodzinie byłby zbyt ubogi, w rasie zbyt rozproszony i niepewny. Dopiero naród zwiera i do bogatej harmonji doprowadza swe obyczaje. Obyczaj jest tą atmosferą duchową, tą wiedzą niewysłowioną a ogromną i tym rytmem życiowym, który jednostka otrzymuje bez trudu już w zaraniu lat swoich od narodu, jako nieodzowną podstawę do dalszego budowania swego charakteru i umysłu. Różnorodność obyczajów, poręczona istnieniem wielu różnych narodów, daje, pozatem, wielką jednostce przedsiębiorczej swobodę w przyswajaniu sobie nowych treści i form życia, a tem samem poręcza wzajemne wpływy różnych obyczajów narodowych i ich naturalne bogacenie się i zmienność. Bez obyczaju jednostka byłaby o całą treść tysiącletnich doświadczeń uboższa i słabsza.

3. Gmach społeczno-państwowy. Każdy naród ma swój własny zakres sił, talentu i potrzeb, które rozstrzygają o charakterze gmachu społeczno-państwowego, przezeń wznoszonego. Cały splot warunków geografji, klimatu, rasy, sąsiedztw, historji, charakteru, obyczaju i tak dalej składa się na powstanie takiej, a nie innej społeczno-państwowej struktury narodu. Jedno jest pewne—to, że tylko tak spójna gromada, jak naród zdolna jest do wzniesienia takiego gmachu społecznego i państwowego, który w danych okolicznościach najbardziej bezpieczeństwu i szczęściu jednostki odpowiada.

Dlatego-to wszelkie wielonarodowe imperja są absurdem społecznym, jednostkę gnębiącym. I dlatego rozpadają się zawsze z hukiem i gwałtem, co od zamierzchłej starożytności aż po ostatnie przykłady Austrji i Rosji niezmiennie się powtarza. Żydzi, masoni i socjaliści chcą raz jeszcze, ale już na potwornie wielką skalę sprobować utworzenia takiego imperjum pod firmą „ludzkości“ beznarodowej. Jest to wyraźny zamach na dobro jednostki ludzkiej, która tylko w narodowym gmachu społeczno-państwowym może mieć pełne rękojmie swych swobód obywatelskich i ludzkich. Zaś różnorodność tych gmachów, z różności wielu narodów powstająca, jest jeszcze jedną poręką dla postępu i doskonalenia się form społecznego współżycia, a to na mocy wpływów wzajemnych, wzajemnego kształcenia się i naśladownictwa.

4. Historja. Dzięki istnieniu różnych narodów ludzkość posiada tak bogatą i różnorodną historję, że karty jej, jak wstrząsający dramat, powieść i romans po brzegi wypełnić mogą najbujniejszą poety wyobraźnię. Dzieje ludzkości bez istnienia, powstawania, rozrostu i współzawodnictwa narodów byłyby nudną i beztreściwą księgą rachunkową strat i zysków gospodarczych, z wieku na wiek bankowym bilansem zamykaną. A taki właśnie interes akcyjny chcą z życia ludzkiego urządzić żydy i ich socjal-masońskie pachołki. Żyd bowiem poza handlową buchalterją nie zna i nie rozumie życia i jego marzeń dziecinnie — boskich, tak płodnych w treść realną, tak barwnych i tak bogactwo jednostki ludzkiej pomnażających.

Przejrzyjmy uważnie treść duchowego życia jednostki ludzkiej, a przekonamy się dowodnie, że w znaoznej części na treść uczuć, wyobraźni i umysłu człowieka składa się to, co mu historja jego narodu, lub wielu innych narodów w darze złożyła. Im mniej tych darów historji, tem duch człowieka uboższy, ciemniejszy i słabszy. Naocznie ujrzymy to w ogólności, gdy rozejrzymy się w sztuce każdego narodu. Do jak drobnego ułamka treści i formy spadłaby sztuka bez historji narodów, o tem niechaj powie Homer, Eschylos, Szekspir, Sienkiewicz, Matejko, Wyspiański, poezja, dramat i malarstwo wielu narodów. Mówi o tem również sztuka wojenna, wiedza techniczna, wiele nauk i umiejętności, które nigdyby się bez istnienia historji, czyli bez różnych narodów nie narodziły.

5. Umysłowość. Bez współzawodnictwa i wzajemnych uzupełnień różnych typów umysłowości człowiek nie byłby w stanie ogarnąć ogromu życia i jego praw, nie mógłby rozszerzać i udoskonalać swej myśli filozoficznej i naukowej, swoich urządzeń prawnych i moralnych, swego budownictwa społecznego i państwowego. Zaś różne typy umysłowości mogą powstawać tylko w łonie różnych narodów. Obecność wielu narodów daje człowiekowi tak w tej jak i w innych dziedzinach ogromną swobodę, zaś istnienie jednej tylko gromady — ludzkości stałoby się dla jednostki bezwyjściowem, dożywotniem ducha więzieniem.

6. Sztuka. Nie da się pomyśleć istnienie sztuki bez wielu różnych narodów. Kto podziwia i ocenia wartość wychowawczą sztuki asyryjskiej, hinduskiej, egipskiej, etruskiej, greckiej i t. d. aż do bogatej różnorodności naszych czasów ten błogosławi istnienie różnych narodów. Czy Göthe jest możliwy bez uprzedniego istnienia narodu niemieckiego? Czy mogłaby powstać muzyka Szopena bez uprzedniego istnienia narodu polskiego z jego charakterem, obyczajem, historją, melodją ludową, z jego szlachtą, rycerstwem, rolnictwem i t. d.? Unicestwienie narodów równałoby się unicestwieniu sztuki, a co za tem idzie—jednostki ludzkiej, jej, mianowicie, kultury, indywidualności i szczęścia.

Wszystkie rozważania powyższe należy stosować nietylko

do przeszłości i teraźniejszości, lecz w równym stopniu do najdalszej przyszłości człowieka. Obecnie wchodzimy w okres wzmożonego życia, rozpoczynamy na kuli ziemskiej historję, względem ktorej przeszłość jest tylko wstępem i zapowiedzią. Będą się tworzyłv liczne nowe narody, a już istniejące mają przed soba rozwój olbrzymi, nieogarnione pole wysiłków i możliwości. Żydowska mafja podludzi razem z ciemnemi motłochami w przewidywaniu tak bogatej przyszłości człowieka nie wytrzymuje atmosferycznego ciśnienia istniejącej i nadchodzącej kultury i dlatego usiłuje zatrzymać pochód historji, owszem—cofnąć go do stanu stada pierwotnego, nad którem mogłaby wygodnie panować sprytem swym, oszustwem i finansami. Celem dokonania tej zbrodni pragnie zniszczyć narody, a więc i jednostki ludzkie (indywidualności) i uczynić z nich jeden motłoch beznarodowy.

W wojnie z mafją nacjonalizm, odwołując się do najwyższego dobra i szczęścia jednostki ludzkiej, ma ją przekonać, że oprócz powyższych sześciu zasadniczych darów naród udziela jej jeszcze czterech, które z tamtych samorzutnie wynikają. Daje jej, mianowicie, największą sumę wolności, bezpieczeństwa, współzawodnictwa i indywidualności życia. Historja wielkich imperjów—tych prototypów „ludzkości", przez mafję propagowanej—dowodnie stwierdza, że wszelka beznarodowa lub ponadnarodowa organizacja życia zbiorowego jest despotyzmem, zabijającym wolność i bezpieczeństwo jednostki. Socjalabsolutyzm Rosji bolszewickiej nie jest dowolnością doktryny, lecz koniecznością, do której przyczepiła się złośliwość rasy syjońskiej. Współzawodnictwo zaś i indywidualności gromad ludzkich, bez czego życie stanęłoby wkrótce na punkcie martwym, również nie da się osiągnąć bez istnienia wielu różnych samodzielnych narodów.

Taki jest oto ogólny zarys pozycji strategicznej, którą ma zająć nacjonalizm. Zajęcie tej pozycji jest jednak tylko wstępem do wojny. Dalej idzie taktyka i metody. Tu musimy obudzić w Polakach wolę, energję, odwagę, wytrwałość i bezwzględność, dziś, niestety, w zaniku będące. Lecz w imię prawdy, życia, wolności i celów najświętszych da się w narodzie żywym powołać armję rycerską i do zwycięstwa ją poprowadzić.

St. Pieńkowski.

JAK TO JEST Z TĄ PALESTYNĄ?

Nad rozwiązaniem kwestji żydowskiej głowiono się nie mało i nie od dziś. Już starożytni mieli z nią do czynienia, i tak np. historja egipska przekazała nam dosyć prosty sposób, w jaki Egipcjanie poradzili sobie z żydami. Gdy żydzi napłynęli do Egiptu w zbyt wielkiej ilości i zaczęli na dobre oszukiwać i wyzyskiwać miejscową ludność, ba, nawet opierając się na potędze zdobytych szacherką bogactw, wtrącać się do rządów państwem faraonów — Egipcjanie nie myśląc wiele, po-

prostu wypędzili natrętnych przybyszów. Historja żydowska coprawda opowiada nam o tem, jako o dobrowolnej ucieczce biednych, uciśnionych i prześladowanych żydów (choć równocześnie mówi bez zająknienia o niezmiernych bogactwach, wywożonych z Egiptu przez tych prześladowanych nieszczęśliwców) i barwnie maluje uprzejmość Czerwonego Morza, które jakgdyby znając wrodzoną niechęć synów Izraela do wody, rozstąpiło się przed biednemi uchodźcami.

W dzisiejszych czasach, sposobowi z tak pomyślnym skutkiem wyprobowanemu przez starożytnych Egipcjan, poczytanoby za kardynalną wadę — że jest za prosty. Zaczęliśmy się lubować w zawiłych metodach postępowania. Taki Aleksander Wielki, gdyby żył obecnie i odważył się rozciąć węzeł gordyjski, zostałby okrzyczany za prostaka. Wyobrażam sobie, jakibyto piękny feljeton o „prostactwie macedońskiego żołdaka" napisał w „Kurjerze Polskim" p. Widz-Wasserzug, płonąc świętem oburzeniem. Tak. tak! Dziś dla rozwiązania węzła gordyjskiego powołanoby wpierw komisję, któraby rzecz dokładnie zbadała z wszystkich możliwych punktów widzenia i napisała kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt cennych, wielotomowych rozpraw i monografij, następnie zwołanoby z kopę konferencyj porozumiewawczych i t. d., i t. d. — aż wreszcie kiedyś, po tych wszystkich przygotowaniach wstępnych, jeśliby zdołano przyjść do porozumienia, co jest bardzo wątpliwe, przystąpionoby z całem należnem nabożeństwem do moralnego rozwiązywania samego węzła. Czyby go rozwiązano — to inna rzecz.

Tak więc egipski, prostacki sposób rozwiązania kwestji żydowskiej nie przypadł do gustu ni wiekowi XIX-mu, ni pierwszemu ćwierćwieczu XX-go. Ale trzeba było jednak jakoś kwestję żydowską usiłować rozwiązywać. Stworzona przez średniowiecze instytucja ghetta, izolująca żydów od społeczeństwa, w którem żyli, była już w wieku XIX rozbita, co więcej, rewolucja francuska głosząc zasady powszechnej równości i wolności, zniszczyła zupełnie tę resztę izolacji żydow od ludności miejscowej, która wytworzona przez ghetto, przetrwała jeszcze przez wiek XVIII.

Głosząc hasła wolności, równości i braterstwa, zamknęła tem samem rewolucja możność regulowania kwestji żydowskiej według dotychczasowych kanonów. Zasada wolności nie pozwalała na eliminowanie żydów z kraju, zasada równości i braterstwa na ich izolowanie. Ale rónocześnie te same hasła rewolucji, wciągając do życia publicznego pełne głębokich instynktów narodowych szerokie masy ludowe, wywołały rozwój i spotężnienie idei narodowej. To też wbrew głoszonym wytrwale hasłom międzynarodowym i ogólno ludzkim, ogół odczuwał doskonale, że jednak ludzie dzielą się na narody, które tworzą państwa, i że narody te powinny być spoiste i wewnętrznie jednolite, czemu znów obecność obcego elementu żydowskiego wewnątrz narodów stoi na przeszkodzie. Coś więc z tym obcym żywiołem żydowskim, który

zdobył prawa polityczne i zaczął decydować o losach państw, trzeba było zrobić. Powszechnie przyjęte dogmaty rewolucji nie pozwalały go ani eliminować, ani izolować. I wiek XIX w miejsce programu wyeliminowania żywiołu żydowskiego, lub jego izolacji — stawia program zasymilowania żydów.

Pamiętamy dobrze i w Polsce ten okres złudzeń asymilatorskich. Żydy obcinały chałaty i pejsy, chrzciły się nawet poniektóre, przybierały pięknie brzmiące nazwiska polskie — ale pomimo tych zewnętrznych zmian pozostawali żydami z ducha, z przekonań etycznych, z kultury, z metod postępowania, ze sposobu myślenia i odczuwania, będącego wytworem innego i starego podłoża historycznego. Szybko się okazało, że zmiana Grycendlerów na Grydzewskich, czy Wassercugów na Wasowskich jest zmianą czysto zewnętrzną, asymilacją pozorną. Okazało się, że żydostwo jest rasą historyczną tak skrzepłą i skostniałą, tak głęboko przepojoną świadomością, czy podświadomością swych celów i dążności rasowych, że asymilacji nie podlega. Okazało się zresztą, że ze strony żydowskiej. ochotnych choćby do tej pozornej a symilacji, była garstka zaledwie, gdy ogół żydowski o asymilowaniu się ani myślał. Projekty, które roiły się w głowach pozytywistów warszawskich, że przez zasymilowanie żydów zdobędzie Polska silny stan mieszczański, tak, jak go zdobyła kiedyś przez zasymilowanie mieszczaństwa niemieckiego, okazały się mrzonkami. Program asymilacji żydów zbankrutował i dziś nie bierze go już na serjo nikt ani wśród nas ani wśród żydów. Krótki okres bratania się z żydami i zabawy w asymilację, pozostawił tylko po sobie fatalne skutki w postaci wtargnięcia żydów do naszego życia wewnętrznego, co oczywiście jeszcze bardziej powikłało kwestję żydowską.

Po bankructwie asymilacji, kwestja żydowska znów została otwarta. I nagle zjawiło się rozwiązanie, wydawałoby się idealne: syjonizm. Rozradowały się wszystkie serca. Zadowoleni byli i ci, którzy ulegając przemożnej hypnozie „postępowych" haseł rewolucji francuskiej, nigdyby się nie byli odważyli sami żydów usunąć z kraju, lub ich w czemkolwiek ograniczyć. Syjonizm mieścił w sobie razwiązanie zadowalające wszystkich. Przypominało się przysłowie o wilku sytym i całej kozie. Bo i jakże! Żydzi wyniosą się od nas sami, z dobrej i nieprzymuszonej woli, nawet państwo swoje założą w Palestynie, a więc spełnią się i ich odwieczne jakoby pragnienia.

Początkowo nie ośmielano się wprawdzie tego idealnego, jakby z nieba zesłanego środka na kwestję żydowską, traktować poważnie. Ale gdy program syjonistyczny został przyjęty przez olbrzymią większość żydostwa, a w dodatku poparty i podtrzymany przez wielkich w Izraelu: żydowskich potentatów finansowych, wydawało się, że trzeba tylko przychylnie się ustosunkować do syjonizmu, nawet go popierać, a rozwiązanie kwestji żydowskiej jest gotowe. Byli wprawdzie tacy, którzy na zasadzie jakichś statystyk dowodzili, że żydzi się w Palestynie nie pomieszczą, że zresztą tak im jest dobrze

u nas, iż te nagłe zapały do zamorskich wędrówek wyglądają na podejrzane co do ich szczerości — ale na takich pesymistów nie zwracano uwagi.

Jak się tu zresztą dziwić sympatjom dla syjonizmu w szerokich kołach laików, gdy taki poważny i wytrawny znawca przedmiotu, jakim jest Georges Batault, w swej znakomitej skądinąd książce o kwestji żydowskiej, dochodzi do wniosku, że najlepszem rozwiązaniem kwestji — jest właśnie syjonizm. Coprawda, pytanie, które sobie co do sposobu rozwiązania kwestji żydowskiej postawił Batault w zakończeniu swego dzieła, było sformułowane dosyć nieszczęśliwie, bo: „syjonizm czy asymilacja“? Dość na tem, że Batault, a z nim, czy obok niego znaczny odłam ludzi myślących o kwestji żydowskiej, wierzy w istnienie szczerego dążenia żydów do osiedlenia się w Palestynie, szczerego syjonizmu, i na oparciu się na nim buduje program rozwiązania kwestji żydowskiej.

A tymczasem, gromadzące się ciągle, coraz to nowe fakty nakazywałyby raczej w stosunku do sjonizmu daleko idącą ostrożność. Wprawdzie bowiem deklaracja Balfoura zapewniła żydom możność utworzenia w Palestynie swego narodowego *home'u*, w czem zresztą rząd angielski gorliwie żydom pomaga, ale jakoś rezultaty ciągle są nikłe, choć hałas duży. Od czasu do czasu możemy obserwować i na dworcu warszawskim choćby, uroczysty odjazd kilkunastu rodzin żydowskich do Palestyny. Cały peron zawalony jest wówczas wiwatującem żydostwem, wygłaszane są mowy, żydy rozczytują się w nadzwyczajnych dodatkach żargonówek, wydanych z powodu tego niezwykłego zdarzenia. Z okien wagonów wyglądają odjeżdżające Icki, Szaje czy Lejby, z minami tak bohaterskiemi, jakgdyby conajmniej wybierali się na dłuższy pobyt do—Poznania. Musieli już widocznie coś nie coś słyszeć, że Arabowie nie entuzjazmują się specjalnie przybywaniem żydów do Palestyny i zbytkiem uprzejmości dla nich nie grzeszą...

Gdy się ogląda taki obrazek na dworcu, chciałoby się radować, że jednak przecież żydzi jadą do tej Palestyny, ale gdy porównać liczbę odjeżdżających, z liczbą choćby tych, co ich odprowadzają i zostają u nas, to nasuwają się głębsze refleksje.

Ostatnio nadarzyła się okazja do ciekawych i pouczających obserwacyj, uzmysławiających, jak wygląda w teorji i praktyce osadzanie się żydów w Palestynie: otwarcie uniwersytetu w Jerozolimie. Hałas na cały świat. Prasa zamieszcza sążniste artykuły, wszystkie niemal uniwersytety wysyłają życzenia, lub nawet delegatów z życzeniami, ściąga się na uroczystość Balfoura, który przy tej miłej sposobności musiał się nasłuchać na stare lata arabskiej kociej muzyki, słowem robi się z otwarcia tego uniwersytetu wielkie wydarzenie dziejowe, moment przełomowy w dziejach nauki. O tak, w reklamie żydy są mistrzami!

Ten i ów, naczytawszy się i nasłuchawszy się o tem

wiekopomnem zdarzeniu, pomyślał sobie zapewne: „może to i dobrze, że żydy otwierają swój uniwersytet, bo to i profesorowie-żydzi wyniosą się pewnie z naszych uczelni, by wykładać na swojej wszechnicy, i studenci-żydzi pewnie tam pojadą— kto wie, może i *numerus clausus* będzie niepotrzebny?"

I rozumowanie takie, biorąc rzecz normalnie, nie pozbawione byłoby słuszności. Przecież i z chwilą otwarcia uniwersytetów polskich, pospieszyli natychmiast z zagranicy uczeni-Polacy, by wykładać na swoich własnych uniwersytetach, pośpieszyła na studja do kraju młodzież polska, zmuszona dotąd niejednokrotnie do tułaczki na obczyźnie. A tymczasem żydowskie sławy naukowe jakoś obojętnie przyjęły wiadomość o otwarciu uniwersytetu w Jerozolimie. Nie przeniósł się do Jerozolimy ani Einstein, ani Askenazy, czy Taubenschlag. Tak samo nie ruszyli na swój uniwersytet studenci żydowscy. Nawet ci, którym zamknął do uczelni węgierskich dostęp *numerus clausus*, i ci, co się nie mogli dostać na uniwersytety polskie czy rumuńskie, jak jeździli do Szwajcarji na studja, tak jeżdżą nadal. Do Jerozolimy jakoś nie jadą.

Widocznie nie bardzo jest poco jechać. Ten z takim hałasem otrąbiony po całym świecie „uniwersytet", okazał się wkrótce zwykłym chederem, różniącym się tylko tem od tysięcy chederów rozmaitych po żydowskich miasteczkach, że miast jednego, posiada aż trzech mełamedów i że oprócz talmudu „wykłada" się na nim również i topografję Palestyny. Pozatem nic. Co do metody naukowej, stosowanej w tej jerozolimskiej uczelni, to narazie brak wiadomości, czy podobna jest do tej, którą stosowano np. w chederze w Kocku, a którą opisał Prus w jednej ze swoich nowelek. Polegała ta metoda na tem, że mełamed przedewszystkiem ustawiał wszystkich uczniów, ubranych tylko w długie koszule wzdłuż stołu, następnie dolny kraj każdej koszuli wkładał za kołnierz, po której to operacji grupa uczących się bachorów nabierała podobieństwa do oddziału szkockiej piechoty podczas marszu odwrotowego, poczem dopiero zaczynało się chóralne odczytywanie płaczliwym głosem talmudu, przerywane... świstem trzcinki nauczyciela.

W jakim stopniu „uniwersytet" jerozolimski stosuje się do tej tradycyjnej metody nauczania talmudu, nie wiadomo. To jest jednak pewne, że cały ten uniwersytet, na którym wykłada trzech rabinów, ma bardzo mało wspólnego z naszem pojęciem uniwersytetu, a przecież każdy wie, że przy środkach finansowych, jakiemi rozporządzają żydzi, przy wielkiej liczbie żydów „robiących w nauce", można było w Jerozolimie otworzyć uniwersytet, przypominający choćby przyzwoite uniwersytety. Widocznie więc o założenie takiego uniwersytetu wcale żydom nie chodziło, chodziło tylko o nazwę, o hałas, o dalsze tumanienie tych, którzy naiwnie wierzą w szczerość syjonizmu.

Bo wiara w szczerość syjonizmu jest dla żydów bardzo wygodna. Ludziska cieszą się, że żydy same się wyniosą do

Palestyny, a żydy wcale się nie mają zamiaru wynosić gremjalnie, wysyłają tylko „delegatów“ do zakładania państwa żydowskiego, boć to przecie byłoby wcale wygodnie mieć i swoje państwo, a zatem prawo oficjalnego głosu w polityce międzynarodowej, a oprócz tego siedzieć w tych krajach, gdzie się doszło do bogactw i znaczenia.

St. Janicki

„BANCA COMMERCIALE” TOEPLITZA I PODBÓJ GOSPODARCZY WŁOCH.

Cały przemysł żelazny, metalurgiczny i mechaniczny Włoch z nielicznemi tylko wyjątkami, jest w rękach „Banca Commerciale Italiana”, dzięki czemu bank ten rozporządza nieobliczalnemi wprost środkami. Każdy przyzna, że gałąź przemysłu opanowana przez „Banca Commerciale” jest bardzo ważnym czynnikiem bogactwa i potęgi, i że przez swe szeroko rozprzestrzenione macki w najbardziej zaludnionych i przemysłowych okolicach Włoch wywiera ogromny wpływ na życie polityczne i ekonomiczne narodu.

Przy podboju tego przemysłu „Banca Commerciale” zastosowała t. zw. system łańcuchowy: jakieś przedsiębiorstwo pierwszego rzędu, silniejsze finansowo od innych, a praktycznie znajdujące się na łasce „Banca Commerciale”, opanowuje pomniejsze przedsiębiorstwa z tej samej branży, z któremi tworzy jedno ogniwo, przez siebie kontrolowane. Owe pomniejsze przedsiębiorstwa zaś znowu nawzajem się wiążą między sobą różnemi interesami, oraz w swój krąg wciągają dalsze firmy, przedłużając w ten sposób ogniwa łańcucha, obejmującego całą gamę przedsiębiorstw i interesów i operującego jako całość olbrzymiemi kapitałami.

„Banca Commerciale”, by osiągnąć ten cel i zapewnić sobie nieodwołalnie panowanie w dziedzinie przemysłu metalurgicznego nie potrzebowała nawet dużych kapitałów; wystarcza, by posiadała w swych rękach odpowiednią ilość akcyj przedsiębiorstwa pierwszego rzędu, zapewniającą jej większość na walnem zebraniu akcjonarjuszy.

Takiem przedsiębiorstwem pierwszego rzędu dla „Banca Commerciale”, działającem dla niej i dążącem do owładnięcia przemysłem metalurgicznym w myśl dyrektyw Toeplitza są zakłady „Alti Forni et Acciaierie di Terni” produkujące wyłącznie stal i żelazo do wojennego użytku.

„Terni” jest właścicielem większej części fabryki dział „Vickers-Terni alla Spezia”, tej sławnej fabryki, która, zanim nawet plac pod jej budynki został ogrodzony płotem, otrzymała zamówienia od marynarki na 30 miljonów wraz z odpowiednią zaliczką.

Pozatem „Terni” posiada pokaźną ilość akcyj „Societa Siderurgica di Savona”; to przedsiębiorstwo zaś jest właścicielem większej części kapitałów „Societa Alti Forni e Miniere dell' Elba”, posiadającej znów część kapitałów towarzystwa „Ilva”.

Towarzystwo „Ilva” zostało utworzone przez „S. F. F. M. Elba” przy pomocy „Terni” i „Savona”, dla wykorzystania warunków ustawy protekcyjnej z r. 1904, mającej na celu uprzemysłowienie okolic Neapolu; prawo to przyznaje nadwyżkę ponad normalną ilość żelaza wydobywanego na Elbie przemysłowi neapolitańskiemu i zapewnia mu dostawę surowca.

Wyżej wymienione towarzystwa są zainteresowane jeszcze w dalszych mniejszych przedsiębiorstwach, a więc w „Orlando”, a przez nie w „Galileo di Firenze”, w „Odero”, a przez to w „San Giorgio di Sestri Ponente e di Pisa” i t. d. Organizacja ta jest naprawdę olbrzymia i tworzy ogromny trust żelazny, metalurgiczny i mechaniczny włoski pod kontrolą „Banca Commerciale”, będącej łącznikiem między

trustem włoskim a niemieckim. Dzięki „Banca Commerciale" roczny wwóz niemieckiego żelaza T i U osiągnął cyfrę 40,000 ton, a cena jego we Włoszech skutkiem dużego popytu wzrosła o 33%.

Oto co może się zdarzyć w Polsce, jeżeli kiedykolwiek powierzymy p. Toeplitzowi organizowanie naszego przemysłu wojennego. Opanuje on cały przemysł metalurgiczny i dzięki temu będzie wywierał decydujący wpływ na polityczne i ekonomiczne życie naszego kraju, po myśli tych, którzy go na czele „Banca Commerciale" postawili.

ZAPYTANIE.

W cennej pracy Giuseppe Prezzoliniego o faszyzmie znajdujemy następujące uwagi o masonerji we Włoszech:

„Nie jest (masonerja włoska) instytucją filantropijną, ale politycznem stowarzyszeniem wzajemnej pomocy. Ma tendencje antyklerykalne, ale działalność jej przejawiła się przedewszystkiem w osiąganiu dla swych adherentów korzyści osobistych i dobrych stanowisk. Wstąpienie do masonerji wydawało się przez długi czas rzeczą konieczną dla ludzi pragnących zrobić karjerę. W osiąganiu stanowisk na polu państwowem, w armji, w dziedzinie oświaty, sztuki, w marynarce, przy konkursach i rozdawaniu odznaczeń widoczne były ogromne wpływy organizacji masońskiej. Fakt znamienny: prawie wszystkie pomniki nowoczesne, ozdabiające place publiczne miast włoskich wykonane zostały przez rzeźbiarzy-masonów"...

Mimowoli nasuwa się pytanie, czemu i u nas p. Stanisław Ostrowski, twórca nieszczęśliwego projektu grobowca nieznanego żołnierza (jako tło czy uzupełnienie pomnika Księcia Józefa pomyślanego) tak usilnie właśnie przez pewne niezbyt w kwestjach artystycznych kompetentne sfery jest popierany?

CENNE ŚWIADECTWO.

W r. 1759, sekta żydowska frankistów, występująca przeciwko Talmudowi, wystosowała list do króla Augusta III i arcybiskupa lwowskiego Łubieńskiego, z prośbą o pozwolenie jej na odbycie dysputy z talmudystami, po której to dyspucie gotowi są frankiści przyjąć chrzest.

Dla nas ciekawe są argumenty, któremi ta sekta żydowska starała się wyprosić u króla pozwolenie na dysputę, jako cenne świadectwo opinji żydów o charakterze żydowskim. Pisali mianowicie frankiści, że domagają się dysputy „z nieprzyjaciółmi wiary św." nie z ubóstwa, nie z łakomstwa albo *„innych jakich podejrzanych i zwyczajnych narodowi naszemu przewrotności"*, ale dlatego, że mają ukrytych zwolenników, którzy po dyspucie „wyjawią się i zbawienie pozyszczą". Wreszcie

w końcu prosili frankiści o pozwolenie na osiedlenie się w Busku lub Glinianach, bo *„nie spodziewamy się, aby odtąd który z naszych miał osiadać w karczmach, przez szynki, posługę pijaństwa i wysączenie krwi chrześcijańskiej szukać chleba sob do czego talmudystowie przywykli"*.

Tak więc nie jacyś zakamieniali antysemici, ale sami żydzi mówią nam o „zwyczajnych ich narodowi przewrotnościach", o „wysączeniu krwi chrześcijańskiej przez posługę pijaństwa".

(st).

NEOFICI.

Niezbyt taktowne zachowanie się p. ministra Franciszka Sokala podczas ostatniej dyskusji nad budżetem ministerstwa pracy i opieki społecznej zainteresowało nieco jego osobą szersze koła opinji publicznej. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć pewne szczegóły dotyczące rodziny Sokalów, podane w źródłowej pracy Teodora Jeske-Choińskiego p. t. „Neofici polscy" (Warszawa 1905). Czytamy tam (str. 217), iż z wyznania mojżeszowego na wiarę chrześcijańską nawrócili się:

„*Sokal* Emanuel Emil lat 37 syn Dawida Sokala i Cecylji z Kornfeldów, w r. 1888. Tego samego roku jego żona:

Sokal Amalija z Loewenthalów, córka doktora filozofji Maurycego Loewenthala i Fanny z Kornfeldów.

Tego samego roku ich dzieci:

Sokal Marja.

Sokal Franciszek.

Sokal Henryk."

NOWE PISMO CHESTERTONA.

Blisko od dwuch miesięcy Gilbert Keith Chesterton wydaje nowe pismo, noszące specyficznie angielski tytuł „G. K's Weekly" (Tygodnik Gilberta Keitha). Pismo to ze względu na treść, kierunek polityczny i osobę redaktora budzić musi w czytelnikach polskich nader żywe zainteresowanie.

Jak wiadomo, G. K. Chesterton przez szereg lat redagował tygodnik „The New Witness", dając w nim swobodny wyraz swoim poglądom. — Jednakże „The New Witness", popierany przez nieliczną stosunkowo grupę inteligencji, nie rozchodził się szeroko i nie zdobył dla siebie popularności poza szczupłemi rzeszami czytelniczemi. Jedną z głównych przyczyn tego był fakt, że „The New Witness" jako przedsięwzięcie dziennikarskie nie rozporządzał dostatecznym kapitałem i nie był sprzedawany po cenach konkurencyjnych. Numer „The New Witnessa" kosztował jeden szyling, gdy

większość przeważna czasopism tego samego typu sprzedawana była za połowę tej ceny (sześć pensów). To też gdy powzięto projekt założenia pisma, któreby przemówiło do szerszych kół czytelniczych, niż „The New Witness“, realizację projektu zaczęto od gromadzenia odpowiednich środków. Wysokość potrzebnego kapitału określono na 10.000 funtów sterlingów. Zgromadzenie tej sumy, na którą się złożyły niewielkie przeważnie subskrypcje, zajęło prawie dwa lata. „G. K's Weekly“, zrazu ozdobiony na okładce portretem Chestertona, potem wyglądem zewnętrznym podobny zupełnie do „The New Witnessa“ zaczął wychodzić od 21 marca roku bieżecego. Ceną nie różni się od innych tygodników angielskich: egzemplarz sześć pensów. W tytule pisma uwydatniono, że jest ono osobistym organem Chestertona. Nadzieje bowiem na powodzenie perjodyku oparto głównie na światowej sławie redaktora.

Sławę tę zdobył Chesterton zwłaszcza utworami beletrystycznemi; wszak i u nas znany jest przedewszystkiem jako autor „Napoleona z Notting Hillu“, „Człowieka, który był Czwartkiem” i „Niewinności księdza Browna”. Jednakże nawet ci, którzy czytają te czy inne jego prace, nie należące do beletrystyki (a takie właśnie przeważają w jego dorobku pisarskim) nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, że mają do czynienia nietylko z wyjątkowo świetnym talentem literackim, nietylko z olśniewająco błyskotliwym dowcipem. Chesterton nie jest odpowiednim pisarzem dla tych, co gustują przedewszystkiem w efekcie. Efekt maniery pisarskiej Chestertona jest tak duży, że dla wielu jest on główną racją podziwu dla autora, myśli w nim nie szukają, boby to podziwu ani zadowolenia nie zwiększyło. W pewnych wypadkach rozumienie Chestertona mogłoby nawet poważnie zmniejszyć jego popularność: czy utrzymałby się dzisiejszy stosunek *Wiadomości Literackich* do Chestertona, gdyby pogląd na Żydów tego ostatniego był dostatecznie znany? — Lecz nie chodzi tu o drobiazgi; chodzi o stwierdzenie, że autor „Nowej Jerozolimy” jest istotnie umysłem potężnym, jakiemu niewiele równych znaleźć można w publicystyce. Tym, którzy cenią ideową głębię Chestertona, żałować czasem przychodzi, że niepotrzebnie zabawia on czytelników parodoksem, który stał się dlań zwyczajną, pospolitą formą wyrażania myśli.

Niejednemu wydaje się może, że polonofilskie sympatje tego pisarza są tylko pewnego rodzaju dziwactwem. Jak wiadomo, Chesterton należy do najgorętszych w Anglji przyjaciół Polski i jest tam najbardziej utalentowanym szermierzem jej sprawy. Tymczasem ten jego stosunek do nas nie jest czemś oderwanem, lecz harmonizuje najzupełniej z ideowem stanowiskiem Chestertona. Wogóle swe ideowe stanowisko zdobywał Chesterton w drodze harmonijnego rozwoju, przez samorodność i ciągłość życia wewnętrznego. Koncepcja „Napoleona z Notting Hillu“ zrodziła się jeszcze gdy był uczniem

szkoły średniej (jak o tem opowiada w „Strand Magazine“ z marca r. b.); nie potrzebował jej zmieniać, gdy znacznie później, porzuciwszy studja malarskie, idąc za powołaniem pisarskiem przystąpił do jej realizacji. Pewne wczesne przeżycia legły na zawsze u podstawy jego poglądów: np. odczucie świętości niektórych rzeczy bliskich, pospolitych, zaczerpnięte z wrażeń dzieciństwa.

Chesterton poglądów swoich nie wyłożył nigdy w postaci systematycznej, choć wszystkie jego utwory, nawet czysto beletrystyczne, noszą na sobie odbicie zapatrywań autora. Chestertona cechuje głębokie poczucie religijne; oddawna (jako anglo-katolik) sympatyzował z katolicyzmem, a oficjalnie przeszedł na łono Kościoła rzymskiego przed dwuma laty. Nie jest międzynarodowcem ani pacyfistą; jest nacjonalistą, przyjacielem Francji i wrogiem prusactwa; nie jest jednak imperjalistą, przeciwstawia się unjonizmowi, który pojmuje jako połączenie mechaniczne, bez świętych węzłów patrjotyzmu. W piśmie swem prowadzi walkę z ustrojem wielkokapitalistycznym, a jednocześnie jest przeciwnikiem socjalizmu i demokracji, opartej na głosoweniu powszechnem. Sprawę żydowską uważa za zagadnienie międzynarodowe wielkiej wagi, a Żydów za społeczność pasożytniczą. Jak widzimy nawet na tle tych kilku przykładowo podanych punktów zrozumialsze się stają sympatje polonofilskie Chestertona.

W każdym niemal numerze pisma znajdujemy jakieś życzliwe dla Polski wzmianki lub nawet dłuższe ustępy, skreślone piórem redaktora. Gdy się zważy, jakie rozmiary i charakter przybrała propaganda antypolska w prasie angielskiej, gdy się np. czyta w „New Statesmanie“, organie Labour Party, że „co do „korytarza“ i uprzemysłowionej części Górnego Śląska nie trzeba żadnych wywodów: *wszyscy*, prócz Polaków, uznają przytłaczającą słuszność roszczeń niemieckich. Połacie te w każdym razie wrócą do Niemiec przed rokiem, powiedzmy, 1940“ — to ocenimy właściwie pożytek, płynący z takich np. uwag Chestertona: (G. K's Weekly, Nr. 7).

„...Bardzo to uprzejmie ze strony Niemiec, że chcą gwarantować nietykalność Belgji. Wchodzi to widać u nich w zwyczaj. Lecz naszem zdaniem to, że Prusak ma zwyczaj przestrzegać swych gwarancji względem Belgji nie jest dla nas dostatecznym powodem niedotrzymywania gwarancji względem Polski. Prusak, że zacytujemy jego własne bluźnierstwo, nadal chciałby spożywać eucharystyczne ciało Polski. Ale to nie powód, byśmy ku własnej zgubie brali udział w tej czarnej mszy“.

Obok Chestertona (który stale pisuje artykuły wstępne, zamieszcza wiele drobnych notatek politycznych i feljetonów) zasilają „G. K's Weehly“ inni znani pisarze angielscy, publicyści, powieściopisarze i poeci, śród których na pierwszem miejscu należy wymienić świetnego historyka i stylistę, b. posła do parlamentu, Hilarego Belloca.

Publiczność polska, chętnie wydająca pieniądze na kupowanie różnych „magazynów" angielskich, zwrócić powinna uwagę przedewszystkiem na nowe pismo Chestertona. I zainteresowanie i wydatek będą w tym wypadku zupełnie usprawiedliwione.

W. J. Chwalewik.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć Codziennie od 5—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-28.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Skrzynka poczt. Nr. 150.

Redaktor: JAN REMBIELIŃSKI.

Wydawca:

ł. k. „Spółka Wydawnicza Warszawska A. Sadzewicz, M. Niklewicz i S-ka"

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.